

ROZMAITOŚCI.

Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina.

Każda strona kraju, każda okolica i wioska ma swoje podania: jedne z nich krążą po całym kraju, są więc powszechne, mówią często o postaciach mytycznych lub historycznych, brzmi w nich (czasem) głęboka wiara w gusła, a czasy pogańskie w których dużo tych podań ma swój początek, przebijają się niekiedy widocznie i dla badacza wielce ciekawy stanowią materiał. Bo gdzież odgrzebywać iskry wytłalego ogniska, jeżeli nie w jego popiołach; gdzież szukać tajników zamierzonego życia praocjów, o którym tak nie wiele mówią źródła piśmienne, jeżeli nie w obrzędach, nie w ustach zgrzybiałego, wspartego na kijach starca, co przy ognisku domowym gwarzy różne powieści z dawnych czasów: bo starcy opowiadali zawsze młodym, ci znowu zestarzewszy się w sercach i pamięć wnuków przedzierzgał złotą, często tysiącletnią nić tradycyi.

Wiele podań przywiązanych jest do szczególnych miejsc; podania takie krążą najczęściej tylko po okolicy, w której te miejsca się znajdują: niekiedy nawet w jednej zaledwie wiosce są podania znane, bo różne wydarzenia tylko jej mieszkańców dotyczyć mogły. Mieszkańcy ci więc przechowują je w pamięci a przechowują dopóty, dopóki zgon wielu pokoleń, oddalenie epoki i inne zmiany, nie zatrą tego, co było przedmiotem tylu wieczornych gawęd, a ze śmiercią kilku starców zdawało się potowarzyszyć im do cichéj mogiły.

Nie będziemy tu wcale mówić o koniecznej potrzebie spisowania ważniejszych podań, by je tym sposobem uchronić od wiecznego zapomnienia; przytoczymy tu tylko kilka podań, które pomiędzy wielą innemi, słyszeliśmy w stronach północnego Podlasia i Mazowsza nad Narwią, w okolicy gdzie leżą miasta Wizna, Tykocin, Białystok i Suwałki. Podania które obecnie przytoczymy, odnoszą się powiększej części do pewnych stałych miejsc, są więc niejako własnością tamtéj okolicy (1).

(1) W tomie 2 Bibl. Warsz. r. b. umieszczony był nasz opis niektórych obrzędów rolniczych z tamtych okolic.

Wśród lasu należącego do dóbr Szelańcówki, zwanych kluczem Zakątkowskim, w powiecie Białostockim, o pięć wiorst od Szelańcówki i m. Tykocina, o trzy zaś od rz. Narwi, przy drodze do wsi Słomianki, stoi parowiekowy dąb zowiący się w całej okolicy *Cyganem*; do dębu tego, takie jest przywiązane podanie:

Dawno temu, bo nikt ze starców pamięcią tego nie sięga a tylko jako opowieść od dziadów swych słyszano, w lasach tutejszych i przyległych im nieprzebytych bagnach, między rzekami Narwią i Biebrzą szeroko się ciągnących, miała swoje gniazdo liczna banda Cyganów. Rozległe błota, lasy i nieprzystępne położenie miejscowości, dawało bezpieczny przytułek ludziom, którzy tym uzuchwaleni, zapominając o gościnności znalezionej na tej ziemi, zbrojnie napadali w okolicy na przejeżdżających, a kradzieżami i rabunkami stali się postrachem i klęską sąsiednich i dalszych mieszkańców. Wtedy niejaki pan Włodek, zamieszkały w pobliskiej wsi Łazy nad Narwią, na czele zbrojnych swych sług i może sąsiadów, celem położenia kresu wielkim nadużyciom, a zapewne i powetowania własnych krzywd, ruszył w miejsce gdzie Cyganie obozowali: byłoto właśnie przy wzmiankowanym dębie.

Z Cyganami trzeba było mieć potyczkę, zbrojni bowiem i zapewne nie mniejsi w liczbie, stawili opór. W natarciu i bitwie Cyganie zostali przez Włodka pokonani, który zaraz na miejscu miał kazać trzech głównych rabusiów i hersztów powiesić na konarach dębu, przezwanego od tego czasu *Cyganem*. *Cyganem* zowią dzisiaj i całą miejscowość, w której dąb się znajduje, a postawione w r. 1862 w pobliżu domy dla służby leśnej, zowią *u Cygana*. Podanie powyższe o ile mamy pewne świadectwa, odnosi się do pierwszej połowy zeszłego stulecia.

Dawne Województwo Podlaskie, w którego skład wchodziła niegdyś okolica niniejsza, było przez kilka wieków (1) niejako przytułkiem licznych Cyganów koczujących i zajmujących się po części rzemiosłami, dopóki większa ich połowa w ostatnich latach zeszłego stulecia, skutkiem niesprzyjających im przepisów miejscowych, nie wywędrowała z kraju w granice Turcji i Austrii (2).

Gdy jeszcze w XVI wieku zapadały różne ustawy krajowe przeciwko Cyganom, z kradzieży pospolicie się utrzymującym i nienawidzącym pracy, Województwo Podlaskie zapewne mając wielu z nich niezłych rzemieślników, wyjednało sobie w r. 1607, łagodniejszą konstytucję (3) względem tych azyatyckich przyszołców.

(1) Przybycie licznych band Cyganów z Azji do Polski, miało mieć miejsce w pierwszej połowie XV wieku, ojczyzną ich pierwotną były Indie Wschodnie.

(2) Na trasie z Białegostoku do Bielska (gub. Grodzieńska), znajduje się wieś zamieszkała przez osiadłych Cyganów.

(3) Cygani K. Wł. W. Encykl. Powsz. t. 6. str. 35.

Rzeczą jednak jest naturalną, iż kocującym dziś jeszcze, wolącym w lasach niż w wioskach mieszkać Cyganom, podobały się nieprzebyte (dawniej) błota, bagna i rozległe lasy w widłach rzek Narwi i Biebrzy położone; wśród nich więc bezpieczne założysz siedlisko, grabieżą zarabiali na utrzymanie swych rodzin, dopóki śmiały Włodek energicznie kresu temu nie położył.

Drugie podanie które poniżej umieszczamy, odnosi się do dawniejszych nieco czasów, sięga ono bowiem połowy XVI wieku.

Nad Narwią o wiorst jedenaste od m. Tykocina ku południo-wschodowi leży wieś Babin, zamieszkała przez zagonową czyli częstkową szlachtę; otóż jak niesie podanie, przyjeżdżała tędy i *popasała* razu pewnego w Babinie królowa Bona, (w ustach opowiadającego *królowa Boniowa*). Królowa chcąc hojnie obdarzyć jednego ze swoich dworzan oznajmiła, iż da mu tutaj taki obszar ziemi, jaki konno zdoła on objechać (zapewne w oznaczonym czasie). Dworzanin kreśląc granicę darowanej mu przez królowę posiadłości, przekroczył między sąsiedniej wsi Rzędzian, zamieszkałej do dziś przez liczną częściową szlachtę Rzędzianów i innych. Szlachta rzędziańska ujrawszy przywłaszczającego ich posiadłość stawiała natychmiast opór dworzaninowi, który w tym zatargu granicznym, w bóje miał życie utracić. Pochowano go w polu przy granicy, w miejscu gdzie poległ, o czem dowiedziawszy się królowa kazała na grobie umieścić kamień z wykutym krzyżem i jakimiś *literami* które wyłożono, a kamień miał stać na granicy wsi Rzędzian i Babina. Inny kamień z wykutem krzyżem miał się znajdować na granicy tegoż Babina ze Złotoryą, lecz wrzuconym ma on być od lat wielu w *brodek* czyli błotnisty strumyk na granicy tych wsi się znajdujący, gdzie w wodzie daje się widzieć. Poszukiwania nasze robione na miejscu, okazały iż żaden podobny pierwszemu kamień, na granicy Rzędzian i Babina się nie znajduje; pokazano nam tylko niedaleko granicy z wsią Radule, pionowo osadzony niewielki głaz z niezręcznie wykutymi dwoma znakami w kształcie krzyżów. Lud upatruje jeszcze trzeci znak podobny i zowie ten kamień z *trzema krzyżami*; nie jesteśmy jednak przekonani, czy znaki te różnej wielkości i nie symetrycznego położenia mają oznaczać dzisiejsze nasze krzyże. Kamień ten nie bez pewnych także podań (których nie przytaczamy), był może znakiem granicznym między dwoma wsiami które pod jednym mianem Rzędzian istniały: że zaś dziś jedna została tylko i grunta do jednej należą, więc i granicy tej niema, głaz tylko gdzie była sterczy. Co do kamieni z wykutymi znakami krzyża znajdujących niekiedy, powiemy, iż w czasach gdzie nieznano map i pomiarów gruntowych, zapobiegając naruszaniu granic (1) umieszczano na nich głazy z wykutym znakiem świę-

(1) Jakkolwiek zdarzały się u nas czasami zabory i naruszanie granic, głębokie jednak przekonanie prawa własności było w narodzie, i z tego powodu naruszanie granic więcej u nas, niż gdzieindziej robiło hałasu.

tego krzyża, uświęcano je niejako tym sposobem. Nie należy przecież wszystkie kamienie podobne jako tylko graniczne uważać, znaki bowiem krzyża nie tylko na granicznych znaleźć się mogą, bo i u naszych pogan znak ten nie był obcym, rozumie się nie w znaczeniu chrześcijańskiego godła. Kamień wcale może nie graniczny z wykutym regularnie krzyżem (w kształcie orderowego) i półksiężycem, pod spodem w podobieństwie do jednego z herbów, jest osadzony pionowo pod wsią Płonka, przy drodze około mostu.

W podaniu powyżej wymienionem, oprócz fantastycznego sposobu darowania ziemi, której ilość przez objechanie miała być naznaczoną, w czém lud chciał hojność królowej wystawić, (a co na pozór jest niby podobnem do założenia starożytnej Kartaginy), przechowała się pamięć królowej Bony, która mając na Mazowszu, Podlasiu i Litwie ogromne posiadłości, nawiedzała powyższą okolicę, jużto jadąc z Mazowsza do dalszych dóbr jak Grodna, Mostów, Narwi, i t. d., już do dóbr w tejsze okolicy, jak Tykocin, Dobrzyniew, Bielsk, Brańsk i Suraz.

Pod względem kolonizacyi, Bona znakomite przyniosła Polsce usługi (1), posiadając wielkie, niezaludnione przestrzenie pod lasami i zaroślami, osadzała rolników aby je zaludnili.

Bez wątpienia więc, podanie o tém darowaniu dworzaninowi przez królowę pewnej przestrzeni ziemi, jest oparte na rzeczywistym jakimś fakcie; kierunek granic (2), i inne świadectwa jakie mamy dowodzą także, iż grunta dzisiejszej wsi Babin, musiały niegdyś do dóbr Tykocina należeć, które były własnością królowej a tylko zapewne darowizną (jak podanie niesie) dworzaninowi oddzielone zostały (3).

Podanie które obecnie przytoczymy, odnosi się do źródeł w majątności Mężeninie znajdujących się. Przez Mężenin szedł dawniej trakt zwany Tykocińskim lub *Tykockim* (4), będący główną komunikacją przez wiele lat między Koroną i Litwą; król Zygmunt August jeździł tędy często do ulubionego Knyszyna dziesięć wiorst za Tykocinem położonego, gdzie nawet umarł. Król ten przejeżdżając przez Mężenin, miał zawsze ze źródeł tutejszych pić wodę (dziś odznaczającą się również rzadką dobrocią) a nawet gdy bawił w Knyszynie, miano mu z Mężenina jakkolwiek mil cztery i pół oddalonego, wodę dostarczać do picia.

(1) Bona. Jul. Bart. Encykl. Pow. t. 3. str. 206.

(2) Kierunek granic często przez wieki nie zmieniających się, może nieraz rzucić światło na pewne kwestye i tutaj podobny zaszedł przypadek.

(3) Babin należy dziś do kilku rodzin Babińskich i Stypułkowskich: pierwsi jak się zdaje pochodzą od pierwotnie obdarowanych właścicieli przez królowę, którzy od miejscowości noszącej starą nazwę *Babin*, nazwali się Babińskimi.

(4) Okolica na północ od m. Tykocina, zwała się nawet urzędownie *Traktem Zatykocim*.

Podanie to (prawdopodobne), że śmiercią paru sędziwych osób od których je słyszeliśmy, zaginęło już zupełnie w ustach dzisiejszych mieszkańców Mezenina, codziennie pijących cenioną tyle niegdyś przez króla wodę. Jeżeli podanie to, tak niewiele mające znaczenia z zapomnienia uratowaliśmy, to jakże należy ubolewać że tyle szacowniejszych starożytnych podań, w różnych stronach idzie w niepamięć z dniem każdym ze śmiercią starców.

Podanie które teraz wymienimy, jest częstką owęj tak trwałej pamięci w całym kraju o czarnoksiężniku Twardowskim co *duszę djabłu zaprzedał*. Podanie to o ile odnosi się do samego Twardowskiego, o tyle należy do podań ogólnych, powszechnych, o ile zaś tyczy się pewnego miejsca, o tyle jest miejscowem, własnością okolicy. Otóż podanie mówi, iż Twardowski aby zyskać sobie we wszystkim pomoc djabła, duszę swoją mu za to zaprzedał i wydał djabłu na nią *cerograf*.

O pół mili od m. Knyszyna, znajduje się staw olbrzymi, bo czterdzieści osiem włók obszaru mający, zwany *Czechowskim stawem* lub *Czechowizną*; staw ten nie zdaje się być cały kopanym, ale nazwać go można raczej zalewem rzeczki Nereśli, której odpływ wody potrafiło utrudnić tak, że utworzył się rodzaj olbrzymiego stawu, bo też i każdy prawie staw czemże jest jeżeli nie *zastawieniem*, powstrzymaniem zwykłego odpływu wody źródła lub strumienia. Jency wojenni w wielkiej liczbie za Zygmunta Augusta, mieli podobno być użyci przy urządzeniu tego stawu, który zapewne na stół królewski, w Knyszynie (1) przeznaczonym był ryb dostarczać a dzisiaj jeszcze wielkością i ilością ryb słynie. Lud jednak zapewne uderzony niegdyś nadzwyczajną szybkością z jaką ogromny staw musiał powstać przy zatrzymaniu wód rzeki Nereśli, przypisał w tem udział djabła i do dziś jako podanie z wielką wiarą powtarza, iż Twardowski założywszy się z kimś, że w przeciągu jednej nocy ogromny staw wykopie, żądał tego od djabła któremu duszę zaprzedał, i rzeczywiście djabli ku podziwieniu całej okolicy, w przeciągu nocy wśród lasów, niezmierny staw wykopali i wodą napełnili. Rozgłos pomiędzy ludem o Twardowskim, nie jako o czarnoksiężniku lecz jako o człowieku który duszę djabłu zaprzedał, różne rzeczy djablem uskutecznił, był tak wielkim, iż nie było w całej dawnej Polsce strzechy, pod którąby wiele o Twardowskim nie mowiono, a lubo trzy blisko wieki już mija, komuż jeszcze nie są znane te jego

(1) Zygmunt August często tu przebywał, już to z Barbarą Radziwiłłówną, już z Katarzyną córką Ferdynanda I, już wreszcie sam; mieszkanie królewskie stanowił zamek, po którym jako też i po wielkich parkach i sadach, tylko podania w ustach siwowłosych starców pozostały. Wielki Jan Batojski będąc za Stefana Batorego starostą knyszynskim, mieszkał tu w roku 1580.

zajścia z djabłem, wykrety w których biesa okpiwał, komuż wreszcie nie jest znana *pani Twardowska*.

Do podań ogólnych w pomienionej okolicy, należy po części i podanie o djabie Borucie; dziś już może się ono wydawać nie jednemu mieszkańcowi nawet stron tamtych niezrozumiałem, od lat bowiem kilkudziesięciu, mianowicie od czasu wojen francuzkich pan Boruta jak go nazywano, wiele stracił na swym rozgłosie, przestano prawie zupełnie powtarzać o psotach, które w Tykocinie, Hodyszewie, Brańsku i w całej okolicy i na całym Podlasiu przed laty płałał.

Na sejmikach w „grodzie Brańskim” Boruta waśnił sejmikującą częstkową szlachcie, od przeprawy wszakże jaką miał z p. Benedyktem Kapicą urzędnikiem grodowym, unikał już podobnych zebrań, zniknąwszy w najgorętszej chwili w tej aferze na Brzeźnickich piaskach za miastem, usłyszano tylko w powietrzu *Borrrruta* (1).

Jeden z sędziwych obywateli tej okolicy, spisaniem wielu podań i szczegółów o Borucie podlaskim, zrobił przysługę ocalając tych kilka starych gawęd.

Zasługuje tu na uwagę starożytny przesąd a dziś niejako podanie, jakoby dawniej pod niektórymi miastami w tej okolicy istniały *łyse góry*, na których co tydzień w nocy z czwartku na piątek, czarownice miały sprosne schadzki i *biesiady* z djabłami; jedna z takich gór pod nazwiskiem *góry końskiej*, ma się znajdować w lasach za m. Siemiatyczami na Podlasiu. Wiara w czary dziś jeszcze tak silna u pospółstwa była niegdyś powszechną: podanie jedno mówi, iż przed wielu laty w którymś mieście ukarano młodą niewiastę, która usiadłszy pod drzewem miała zrywać i skręcać liście, a rzucony każdy taki listek natychmiast w *mysz* się zamieniał, z czego taka ich ilość miała powstać, że zboża na polu i w *gumnach* czyli stodołach zjedzone zostały (2), co było przyczyną wielkiego głodu.

Wojny szwedzkie straszniemi swemi klęskami przez wiele lat kraj pustoszące, którego mieszkańcy nieraz w lasach tylko z częścią swego mienia życie ratowali, na wieki utrwaliły się

(1) Niech kto nie sądzi, że baśnie o Borucie na Podlasiu są odgłosem lub powtórzeniem szerokiej sławy Boruty łęczyckiego, lud bowiem djabłu nadaje jedne w całym kraju nazwiska. Boruta np. znanym jest powszechnie, przybiera niekiedy na Podlasiu jak i w innych stronach nazwę Rokickiego, Wierzbickiego, Łozińskiego i t. p. od wierzb i zarośli, w których ma przesiadywać, by straszyc i błakać po drogach ludzi.

(2) Przed kilką laty jeszcze, mówiono nam o żyjącej we wsi Kowalewsczyźnie kobiecie, *naprowadzającej* na każdego coby jej czegoś odmówił, *myszy*, które odzienie, żywność lub zboże mu zjadły; mówili nam i ręczyli tacy co mieli tego doświadczać.

w pamięci ludu, w jego podaniach, o nich jako o najcięższych czasach lud wspomina, wszelkie mogiły, wały, usypy i t. p. z nierównie dawniejszych epok pochodzące. jak np. okopy a raczej grody pod Tykocinem, wsią Gródzkiem i inne szwedzkimi nazywa, a chcąc starożytność czego wyrazić, mówi że to było jeszcze za Szwedów.

W okolicy naszej jest podanie, jakoby ciernie czyli jak lud nazywa *tarki*, *ciarki*, Szwedzi z sobą zaplenili, że ich przedtem nikt nie znał, dopiero gdzie Szwedzi przeszedłszy, wszystko z ziemią zrównali, tam porastały tylko ciernie. Poezya i żywość wyobraźni jaka mimowoli stała się może podstawą tego podania, czyż nie jest godną uwagi? Na gruntach Kurowa i Kowalewszczyzny pokazują jeszcze dotąd stanowiska rycerzy polskich i Szwedów, a mogiła tamże znajdująca się nazywana *mogilą szweda*, ma w sobie kryć zwłoki jakiegoś wyższego stopnia oficera, podobno pułkownika, który miał zginąć od armaty polskiej na wzgórzu, gdzie dziś młyn wietrzny czyli *wiatrak* na Kurowie stoi. W mogile tej leżącej (jak mówią, w miejscu gdzie Szwed poległ), na środku szerokiego gościńca, robiliśmy poszukiwania: znaleziony był szkielet mężczyzny średniego wieku i wzrostu, tudzież w nogach kilka grubych czerwonych skorup z glinianego naczynia (miski) nie pasujących do siebie, zwłoki na południe głową były obrócone.

Wiele jeszcze podań o Szwedach dochowywa się w okolicach Tykocina, nie będziemy tu wskazać ich wyliczać, ani zastanawiać się nad obrotami i potyczkami Szwedów z rycerstwem polskim w tej okolicy, nad obroną i poddaniem przez Szwedów zamku tykocińskiego, lubo i o tém są pewne podania. Lud przechowuje tu jeszcze (szczególniej zagonowa szlachta) żywą pamięć o Stefanie Czarnieckim, przyczynia się do tego nie wątpliwie posąg tego męża na rynku w Tykocinie stojący, a w niejasnych podaniach powikłały się wielkie zwycięstwa Czarnieckiego nad Szwedami w innych stronach odniesione, z mniej znacznymi potyczkami w Tykocińskiem, w których Czarniecki wcale udziału nie miał. Opowiadają np. między wielą innemi, iż podczas straszego najeźdu Szwedów, gdy ci cały kraj prawie zburzyli, gdy okrucieństwa czyli jak lud nazywa *pomsta* (1) doszła do tego, że ko-biety zarówno z mężczyznami męczono, znalazł się wtedy *wielki wojownik Czarniecki*, co wszystkich od Szwedów oswobodził, pokonawszy ich moc i potęgę, pokonał zaś mężstwem a więcéj jeszcze sztucznymi sposobami których miał używać. Dwie np. wielkie kule armatnie połączone z sobą długim łańcuchem, jednocześnie z dwóch oddalonych od siebie armat wystrzeliwać kazał na nie-

(1) Łagodnym i nie barbarzyńskim musiał być ten lud, co okrucieństwo tylko jedynie w razie zemsty pojmował i ztąd wyrazem *pomsta* je nazwał.

przyjaciela, którego całe kolumny łańcuch zmiatał z kretesem. Gdy Czarniecki z garstką ludzi był przez wielką moc Szwedów oblężonym w Tykocinie, postanowił z wróżby dowiedzieć się, w którą stronę ma z miasta uderzyć na nieprzyjaciela, aby wojsko swe ocalić i wyjść zwycięzko.

Z samego wiec środka rynku miejskiego puszczonego *czarną swinię*, a w stronę w którą ta wyrwawszy się pobiegła, uderzył ze swymi Czarniecki i Szwedów pokonał.

Ponieważ Czarniecki nie był nigdy obleganym w Tykocinie, a tylko Szwedzi w liczbie pięciuset w zamku warownym nad Narwią uparcie bronili się Pawłowi Sapiesze h. w. lit. i Winc. Gąsiewskiemu p. h. być więc może, że podanie o tej wróżbie mogło być pierwotnie jaką bajką o Szwedach, którzy i z Karolem XII powtórnie Tykocin nawiedzali. Lud utrzymuje, iż w bliskości okopów pod Tykocinem zwanych zameczyskami, (które bynajmniej nie są szwedzkimi jak lud mniema, bo starożytnych jeszcze sięgają czasów), Czarniecki ukazywał się niegdyś przejeżdżającym w nocy starą do Tykocina drogą, miał on ełchodź po gościńcu z księgą rozwartą w rękę, w ubiorze w jakim na pomniku jest wystawionym.

Pomnik ten Czarnieckiego, tyle tu o mężu tym i jego bitwach podań, nasuwa błędną ludowi myśl, jakoby i ciało jego zapewne tu gdzieś spoczywało. co dało może początek powyższej bajce.

We wsi Zawady niedaleko dworu, jest jeszcze kępa czyli wyspa utworzona dwiema odnogami rzeczki Sliny, nazywana *altaną Czarnieckiego*; inne podanie prawdziwsze dziś już prawie zaginione, mówiło o mającym się niegdyś znajdować na tej wyspie, zamku książąt Mazowieckich.

Kilka tych podań któreśmy tu przywiedli, stanowią małą, zaledwie częśćkę wielkiej ich liczby, jaką w okolicy naszej znaleźliśmy w ustach jej mieszkańców, do bardzo wielu bowiem miejscowości, jak się przy mozolnem śledzeniu pokazało, przywiązane są różne podania, niekiedy już nawet w sprzeczności z sobą zostające. W jednej wsi Złotoryi nad Narwią, jest może kilkadziesiąt podań przywiązanych do różnych miejsc tamże; pomiędzy innemi takie np. krąży podanie o głębokiej toni zwaną *Snycerzową jamą*, leżącą w Narwi naprzeciwko części wsi Złotoryi, zowiącej się *Lachami*. Przed wielą laty jeden z miejscowych włościan był *snycerzem*, miał on biegle wyrabiać różne figury z drzewa i kamienia; *hetman Braniccki* do którego Złotorya należała zajął się tym *snycerzem*, (wedle papierów jakie mamy, Braniccki zwolnił zupełnie od pańszczyzny należnej dworowi złotoryjskiemu „ojca dwóch snycerzów,” około r. 1740, z czego widzimy że dwóch było braci włościan snycerzami). Snycerz wedle podania miał utonąć na głębini, którą do dziś lud nazywa *snycerzową jamą*, w lat wiele po tym wypadku miano tylko znaleźć na dnie w tém miejscu, jakieś narzędzia snycerskie.

Wieleż to znów jest różnych podań, baśni i przesądów o topielcach, duchach i różnych dziwach podwodnych u ludu nad samą Narwią zamieszkalego. Z podań podobnych i przesądów możnaby osobną księgę utworzyć, nie miejsce więc tu je wyliczać; wiele zresztą z nich mało się różni od siebie, bo jedna głęboka wiara w świat duchów, w świat zjawisk i sił tajemniczych, mająca jeszcze w pogaństwie swój początek, stała się podstawą niejako wszystkich tych podań i przesądów.

Wspominamy tylko tu jeszcze jedno podanie, nie należące już zupełnie do podań czerpanych w okolicy naszej, ale jako dość dla badaczy ciekawe, zasługuje ono może więcej od tamtych na uwagę i umieszczenie w niniejszym artykule.

O kilka wiorst od m. Wyszkowa (nad rz. Bugiem, pow. Pułtusk), wśród szerokiego pola, stoi ogromna starożytna sosna (dziś nie wiemy czy sosna ta istnieje, lat bowiem kilka, jak przejeżdżaliśmy przez tamte strony); o parowiekowem tem drzewie takie słyszeliśmy podanie. Przed bardzo wielą laty, polem na którem sosna dziś się znajduje, miało dzielić się dwóch ludzi; rozgraniczenia między nich tego pola czyli podział, (zwyyczajem może ówczesnym lub zwyczajem przodków) w ten sposób miał być załatwionym. Z rodziny każdego z tych rolników, wybrano najdzielniejszą żniwiarke czyli *żenicę*; gdy nadszedł czas żniwa, dwie dziewoje stanęły jednocześnie na dwóch końcach ładu przeznaczanego do podziału a zasianego zbożem, miały one żąć jeden długi zagon z dwóch końców, zbliżając się tym sposobem ku sobie, w miejscu zaś gdzie się obie spotkają, miano ustanowić wieczystą granicę. Tak więc podział całego pola, miał nastąpić w stosunku do szybkości pracy dwóch dziewczoi, tej prawdziwej i tyle cenionej przez lud rolniczy zalety dobrych żniwiarek.

Otóż jedna z tych dwóch, cheiwa jak największego działu pola, choćby z krzywdą strony przeciwniej, do pośpiechu w swęj pracy postanowiła zawezwać pomocy *złego* czyli djabła.

Gdy więc o wschodzie słońca stanęły obiedwie zapaśnice do pracy, zaczęły żąć zboże ku sobie z dwóch końców ładu: za ledwie dziewczyna bogobojna, kilka snopków a więc i małą przestrzeń zagonu użąć mogła, gdy druga mająca z djabłem do czynienia, ogromną już na długość przebiegła przestrzeń.

Niesprawiedliwość więc w podziale polem stawała się widoczną i wielką, lecz nieodwołalną, bo rezultat podziału nie mógł być cofniętym. Krzywdą jednej strony była ogromna, występek też będący jej przyczyną, musiał odnieść zasłużoną karę. Żniwiarke która na krzywdę strony przeciwniej użyła pomocy *złego*, w chwili gdy spotkaniem się ze swą współzawodniczką, niesprawiedliwą granicę zakreśliła, padła nieżywa na ziemię, gdzie ją następnie jako w miejscu jej zbrodni pogrzebiono. Na grobie grzesznicy wyrosła znana nam sosna, by przez długie lata świadczyła wielu nowym pokoleniom o strasznej natychmiast odniesionej na miejscu zbrodni karze, za wyrządzoną krzywdę.

Podanie to na dłuższe zasługuje zastanowienie; ten podział pola w stosunku do szybkości pracy, tak prosty a tyle szlachetny i piękny, który może raz ostatni wtedy miał miejsce przed paruset laty, czyż nie jest zabytkiem czasów nierównie dawniejszych, może pogańskich, gdzie więcej ceniono zasługę pracy, niż miarę dotykalkną, że tak powiemy pieniężną, gdzie ten więcej dostawał pola, kto pracą więcej go zdobył (1).

Zygmunt Gloger.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

— Czerwiec 1867 r. — Wśród ciągłej stagnacyi handlu księgarskiego, o wydawnictwie dzieł nic nie słychać. Wychodzą tylko broszurki małe, po większej części odbitki z rozmaitych pism peryodycznych. Trudno spodziewać się polepszenia dla wydawców i autorów, gdy ciągle zmniejsza się liczba tak kupujących jak i prenumeratorów. Pisma illustrowane mają tylko lepsze nieco powodzenie, lubo świetnie nie stoją.

— Encyklopedyi powszechnej tom XXV już ukończony w druku, i dochodzi do końca prawie sylaby *Wi*.

— Jedno z najlepszych pism naszych wychodzące we Lwowie pod redakcyą Augusta Bielowskiego: *Biblioteka Ossolińskich*, z tomem IX zakończyło życie, dla braku prenumeratorów, jakkolwiek dobozem artykułów stało na czele wszystkich. Smutny to objaw obojętności ogółu dla krajowego piśmiennictwa. Przy ostatnim tomie zaledwie liczyła Biblioteka kilkunastu prenumeratorów.

— Przed dziewięciu blisko laty, paryzki korespondent Gazyety Warszawskiej doniósł o powziętym zamiarze przetłumaczenia dzieł *Kalderona* na język polski. Pracę tę mieli wykonać doświadczeni pisarze znanego talentu, jak Seweryn Goszczyński, Leonard Rettel, Ludwik Nabelak, i Karól Baliński. Ostatni spełniwszy w części swe zadanie przekładem dramatu: „Kochankowie nieba,” zakończył życie w Galicyi. Jak się dowiadujemy, zamiar ten

(1) Ile od najdawniejszych czasów był u nas cenionym pośpiech i wyprzedzanie w pracy gospodarskiej, mamy najlepszy dowód przy żniwie, gdzie najlepiej znąca *żenica*, zowie się *postatnicą*, ona może tylko zajmować pierwszy zagon, jęj wolno tylko nieść wianek dożynkowy, do niej śpiewają pieśń, w której zowią się jęj *czeladką* i t. d. a i *postaciunka*, czyli druga znąca najpieszniej po *postatnicy*, ma także pewne względy, (patrz Bibl. Warsz. r. 1867. t. 2. Obrzędy rolnicze).